

Cacany

Wielkie mi coś, reż. Marta Guśniowska, Teatr Łalki i Aktora w Opolu

Henryk Mazurkiewicz

aA aA aA



"Wielkie mi coś", reż. Marta Guśniowska, fot. Grzegorz Gajos

jest „cacane”. Reakcja, jak wspominałem, była błyskawiczna. Po widowni przepłynęła fala, niosąca we wszystkie strony pytanie o nieznane słówko. Odpowiedzi padały różne. Niektórym dorosłym tłumaczenie szło całkiem nieźle, inni, w zakłopotaniu, rozglądali się dookoła, chwytając się cudzych formułek wyjaśniających. Krótko mówiąc – pełna mobilizacja filologiczna. I słuszenie. Żeby jeszcze raz zacytować nietypowe wprowadzenie: „Dorośli niech uszy wytężają!”.

Ale zanim do „uszu”, zatrzymajmy się jeszcze przy „cacanym”. Słownik, definiując tak soczyste i barwne, wydawałoby się, pojęcie, skromnie podaje, że chodzi o rzecz „ładną, miłą lub grzeczną”. I jeżeli z tą grzecznością ktoś mógłby jeszcze podyskutować, to zasadność użycia w odniesieniu do opolskiego spektaklu dwóch pozostałych przymiotników raczej nie ulega wątpliwości. Krótko mówiąc, *Wielkie mi coś* to prawdziwa bombonierka teatralna. Znacznie lepsza niż ta, którą znamy z *Foresta Gump*a, bo chociaż nigdy nie wiemy, na co możemy w niej natrafić, szybko się przekonujemy, że za każdym razem będzie to coś wyjątkowo pysznego. W rzeczy samej, żadnego z bohaterów przedstawienia nie da się nie pokochać. Urokowi zaś wymyślonej przez Guśniowską historii, śmiem twierdzić, nie ulegną jedynie serca o właściwościach kamienia. Jak zapowiada to notka, jesteśmy zaproszeni „na pełną humoru, ciepłą opowieść o przyjaźni, nadziei i o tym, że każdy z nas jest ważny i stworzony do rzeczy wielkich – bez względu na to, czy jest ogromnym Sloniem czy też Najmniejszym Ziarenkiem Piasku”.

A więc Słoń, bo od niego się to wszystko zaczyna. Zaczyna się dokładnie dziesiętnastego kwietnia o godzinie dwudziestej trzeciej dwadzieścia. Wiemy o tym, ponieważ o dacie i czasie wspomina narrator, któremu trudno nie zaufać. Po pierwsze grający go Andrzej Mikosza wprost ucieleśnia – i to nie po raz pierwszy, bo nie tak dawno robił to w *Niedoparkach* Pawła Aignera – archetyp bajkowego opowiadacza. Takiego czulego dziadka i nieco zdziwaczałego profesora czy może na odwrót – nieco zdziwaczałego dziadka i czulego profesora w jednym. Mikosza wyciąga z biblioteczki wielkości ściany starą książkę, żeby wertując jej kartki, ożywiać dla nas zapisane na nich przygody. Po drugie jednym z głównych elementów pięknej i stylowej scenografii Pavla Hubički są w oryginalny sposób zmultiplikowane stare, mechaniczne zegary. Artefakty przeróżnej formy i rozmiarów ze sterzczykami wąsami metalowych strzałek. Wyglądają tak jakby w celu ich zebrania zlustrowano niejeden antykwariat. Stoją na biurku, podłodze i schodkach. Okragłe zaś okazy zawieszono pod scenicznym niebem. Podświetlane układają się w swoistą paradę planet i innych ciał niebiańskich, która po lewej stronie kończy się potężną bladą tarczą Księżycza.

Ten właśnie Księżyc, zupełnie niechcący, polknie, wessie swą trąbą uroczą fajtlapowaty, nieco melancholijny i nawet wyglądem swym przypominający Klapouchego słoń Pistacjusz. Świat, poruszony tym niebywałym wydarzeniem, natychmiast przystopowuje i w pewnym sensie nawet się zatrzymuje. Co rzecz jasna nie uchodzi, nie mogło ująć uwadze pozostałych, zamieszkujących go bohaterów. Mały Wilczek, dla przykładu, nie ma jak zainaugurować swojego wejścia w dorosłe życie, jako że wycie do Księżycza bez samego Księżycza wygląda na beczelną profanację. I w ogóle o jakiej pełni szczęścia można mówić, skoro na niebie nie ma żadnej pełni! Natomiast Małe Ziarenko Piasku o imieniu Edgar, które na scenie w żywym planie odgrywa całkiem niemaly Łukasz Bugowski, czekając na odpływ, nie potrafi wyruszyć w wielki świat, gdzie – do czego jest święcie przekonane – dokona równie wielkich dzieł. Co począć? Jak przywrócić zaburzony porządek?

Na pomoc śpieszy... język. Piękna, bogata, wspaniała polszczyzna. Bo *Wielkie mi coś*, wracając do „uszu”, rzeczywiście jest spektaklem nie tylko, a może nawet i nie tyle, do oglądania, co do pielęgnowania tej jakże ważnej i przydatnej sztuki wsłuchiwania się. Stęzenie gierk językowych na minutę i metr kwadratowy sceny jest tu doprawdy zawrotne. Ponadto zabawy filologiczne stają się dramaturgicznym motorem samej akcji. Rozwój wydarzeń wprost wynika z interpretacji poszczególnych zwrotów, przysłów i powiedzonek. Najczęściej, skąd też przedstawienie czerpie lwią część swego kminizmu, jak najbardziej dosłownych. Skoro Księżyc można spróbować wykichać, a najlepiej kicha się od wdychania pieprzu, to należałoby pójść tam, gdzie ów pieprz rośnie – żeby zrekonstruować jeden z licznych przykładów tej uroczej w swej prostoduszności logiki.

Ale to nie wszystko. Po drodze bohaterowie, a do Pistacjusza dołączy zatroskany losem Luny Mały Wilczek, przypomną sobie, że właściwie to do miejsca, gdzie od jakiegoś czasu bezskutecznie próbują dotrzeć, nie idzie się, tylko ucieka. Więc uciekają tam i wkrótce rzeczywiście natrafiają na tabliczkę z napisem: „Tam gdzie pieprz rośnie”. Tylko że staruszek, który uprawiał tę niezbędną w kichaniu roślinę, już zdążył sprzedać interes i zamiast pieprzu posadził kury. Przecież kur się nie sadzi!? – zdziwią się niektórzy. Bzdura. Na obalenie tej niedorzecznej tezy diadunio pokaże wam miniaturowy kurniczek, żebyście na własne oczy mogli zobaczyć, że przecież – siedzą! I podobnych perelek jest naprawdę, naprawdę dużo. Wystarczy powiedzieć, że zrezygnowawszy z kichania, nasza parka postanowi spróbować pkania. A pęka się, jak wiadomo, z dumy, przejedzenia czy ze śmiechu. Czyli pora w drogę!

Wielkie mi coś to też wspaniały przykład eklektyzmu, który nie sprawia wrażenia pstrokatego patchworku. Tak, jest w opolskim spektaklu zarówno coś angielskiego, jak i francuskiego. Wątek Edgara, czemu sprzyjają rozwiązania muzyczne Piotra Klimka, ogląda się jak nowelkę w najlepszych tradycjach *Amelii* Jean-Pierre'a Jeuneta. Natomiast przemarsze starych wilków, które mają swój własny, nieco radykalny, pomysł na uratowanie Księżycza, przywodzą na myśl filmy animowane Wesa Andersona. Przy tym każdy z elementów, zarówno steampunkowe cylindry i meloniki ukrywających się w półcieniu animatorów, elementy miniaturowego, schowanego w zegarowym pudełku teatru cieni czy stand-up Hieny, która zazwyczaj występuje przed „szywną” publicznością znajdującego się pod jej opieką cmentarza, na swój własny sposób pracuje na całość widowiska.

Dzięki temu spektakl ogląda się niczym klasyczne, świetnie skrojone *road movie*. Tylko że takie bajkowe, gdzie zamiast niekończącej się szosy jest nieskończona inwencja w przemieszczaniu po scenie jeżdżących na kółkach stolików, a najważniejszą rzeczą jest nie tyle „dokąd”, co „z kim”. Zwłaszcza że każda z przygód prowadzi ku wzruszającemu finałowi, w którym Guśniowska sprytnie splota wszystkie dotychczasowe wątki, żeby w sposób niesamowicie wyważony i mądry dotknąć jednego z najtrudniejszych tematów – śmierci. Bo kiedy dochodzi do spraw ostatecznych, wielkość, w rzeczy samej, nie liczy się już ani w centymetrach, ani w metrach czy kilometrach. W takich chwilach Małe Ziarenko Piasku może stać się większe od tegoż Księżycza. Wystarczy, że znajdzie się w klepsydrze mierzącej czas czyjegoś życia.

06-03-2020

Teatr Łalki i Aktora w Opolu

Wielkie mi coś

tekst i reżyseria: Marta Guśniowska

scenografia: Pavel Hubička

muzyka: Piotr Klimek

projekcje: Marcin Pawelczak

obsada: Agnieszka Zyskowska-Biskup, Zygmunt Babiak, Łukasz Bugowski, Krzysztof Jarota, Andrzej Mikosza, Tomasz Szczygiełski, Andrzej Szymański

prapremiera: 15.02.2020

PIOTR KLIMEK

MARTA GUŚNIOWSKA

PAVEL HUBIČKA

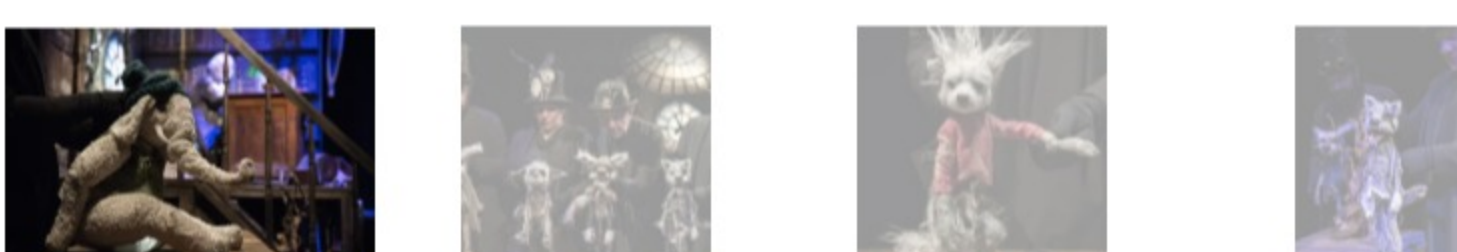
MARCIN PAWELCZAK

OPOLE

Wielkie mi coś, reż. Marta Guśniowska, Teatr Łalki i Aktora w Opolu



Fot: fot. Grzegorz Gajos



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

PRZECZYTAJ TEŻ



Dominik Gac

Mnie lajkujesz czy sobie?



Juliusz Tyszka

Dla najmłodszych i im bliskich



Tomasz Mościcki

Lear jakże poprawny...



Janusz Majcherek

Zrządność i przekora: Jestem z miasta



Tomasz Mościcki

Beznózki na szczytach



Magda Piekarska

Dragi do schrupania

BĄDZ NA BIEŻĄCO

